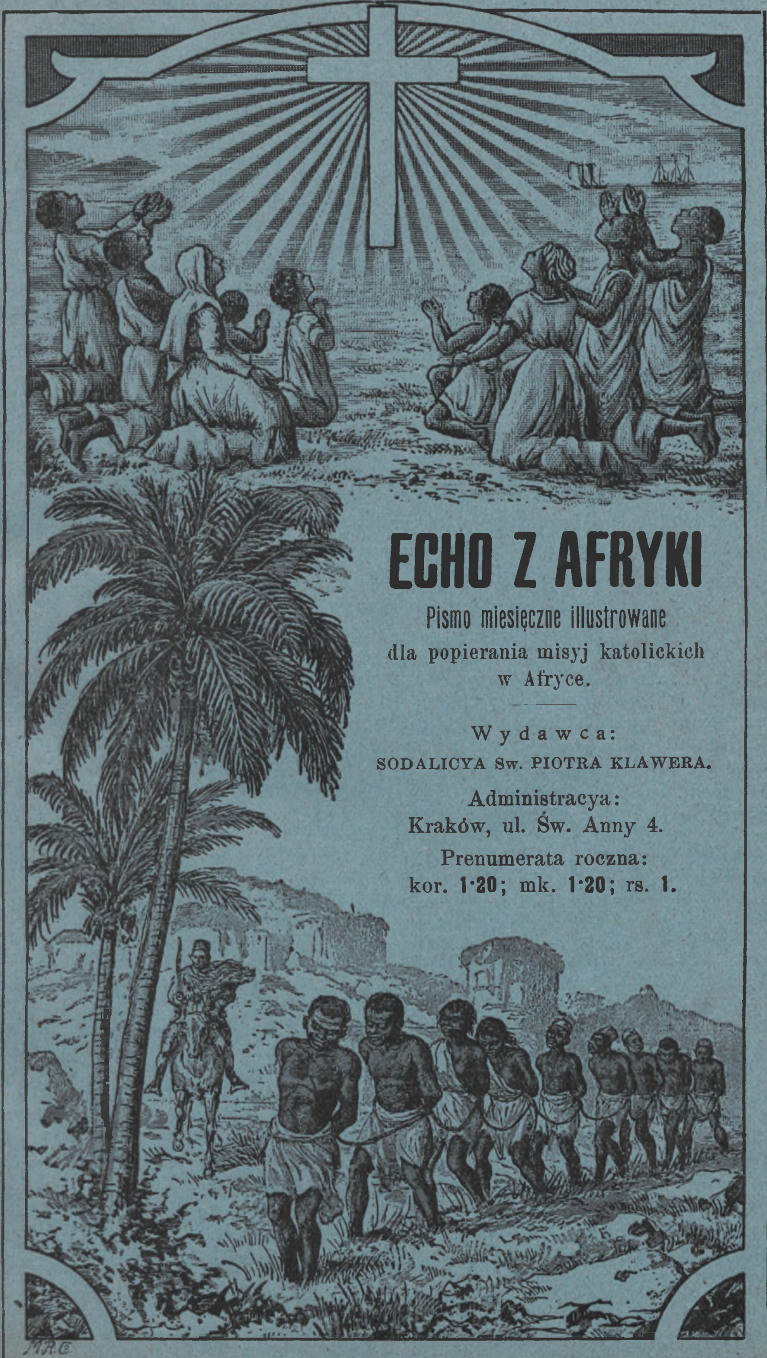
Rok XIII. — Nr. 11. **Listopad 1905.**



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. **1·20**; mk. **1·20**; rs. **1.**

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi 1 kor. 20 hal.; w Niemczech 1 mk. 20 f.; w Rosyi 1 rb.

Adresy dla prenumeraty i składania ofiar: **Kraków**, ul. św. Anny, 4. (Administracya »Echa z Afryki«). — **Warszawa**: Redakcya »Przeglądu Katolickiego«, Krakowskie Przedmieście 58, oraz p. Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Treść 11-go (listopadowego) numeru: Misye zakonu Norbertanów w Kongo belgijskiem. — Parę szczegółów o chorobie snu, przez Siostrę Restytutę. (Dokończenie). Z dziennika polskiego misyonarza (O. Markiewicza T. J.). — Korespondencya misyjna: list O. Magelhaesa z Landany; list O. Doppler'a z Linzolo; list O. Beyzyma z Fianarantsoa. — Kronika Sodalicyi: Rzym, Maria Sorg, Kraków, Cieszyn, Insbruk, Zug. — Illustracya: O. Doppler C. S. Sp. i katechiści.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg**, Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń**, I. Bäckerstr. 20. — **Triest**, via Fontanone 4.

Filie: Kraków, ul. Św. Anny 4. — **Wrocław**, Hirschstrasse 33. — **Medyolan**, via Broletto 20. — **Monachium**, Türkenstr. 15/II. — **Paryż**, (VII) 65, rue du Bac. — **Praga** IV—33. — **Zug** (Szwajcarya), Oswaldsg. 15.

Nadesłane datki.

(od 1 sierpnia do 1 września 1905 r.).

Na misye afrykańskie: przez p. Czasznicką: p. M. Rentówna 2 rb., p. Borkowska 50 kop., p. A. Finke 2 rb., X. Szamb. Frąckiewicz 3 rb. 30 kop.; przez p. S. Łukaszewicza: p. J. Gawrylenia 2 rb., p. W. Jezierski 50 kop., p. A. Maksimowicz 1 rb., parafia Kroszyńska 8 rb. 50 kop.; przez p. Nogową: p. Zacharowicz 2 kor.; p. A. Kofinówna 1 kor.; p. Mrachacz od różnych osób 9 mk. 50 fen.; X. W. Nowakowski 50 kop.; za pośrednictwem Red. „Kroniki Rodzinnej" Włodzimierz i Eliza 20 kor.; przez X. N. N. 2 mk.; skarbonka misyjna 60 hal.; przez X. M. Dukalskiego: p. A. Petrus zebrał od osób wiecznego różańca 50 rb., p. J. Mierzykowski 1 rb. 10 kop., p. J. Wozup 1 rb., p. A. Bartul 1 rb., p. Stepanian 1 rb., p. K. Strawiński 1 rb., p. M. Michalewicz 20 kop., p. Joranis 55 kop., p. J. Pietuch 50 kop., p. K. Terasiewicz 50 kop., p. L. Stepanian 15 kop., p. W. Borowska od trzech osób 3 rb., p. J. Danisiewicz 1 rb., p. A. Dawnis 1 rb., p. J. Bartoszewicz 1 rb., p. A. Jemielecki 1 rb., p. Baniuna 1 rb., p. H. Pzaniewska 1 rb., p. M. Sukniewicz 1 rb., p. L. Unger 1 rb., p. H. Grynis 1 rb., p. M. Welmińska 1 rb., p. A. Praniewska 1 rb., p. A. Szczerbińska 50 kop., od różnych osób 40 rb. 50 kop.; przez p. Gawrońską: p. Lisowska 1 mk., p. B. Schahneman 80 fen., od uczestników „Echa" 60 fen. (na książki do nabożeństwa), za sprzedaż starych rzeczy 1 kor.

Na Msze św. *): przez p. S. Czasznicką: p. Borkowska 8 rb., p. Piotrowska 1 rb., p. Czasznicka 3 rb.; przez p. Łukaszewicz: p. Jurewicz 1 rb., E. F. 1 rb., p. M. Łukaszewicz 2 rb.; X. Szamb. Frąckiewicz 4 rb.; przez p. St. Łukaszewicza: p. Staszyński 30 rb.; przez p. Schipetzkiego: p. J. Wieczorek 5 mk.; X. W. Nowakowski 44 rb. 50 kop.; p. K. Płuszczewski 3 rb.; przez p. K. Płuszczewskiego: p. Paszkiewiczówna 1 rb.; przez p. Aleksandrowicz: p. Nowicka 7 rb., p. Jurewicz 2 rb., p. Moczulska 1 rb., p. Skinder 1 rb., p. Topolska 1 rb.; p. J. Kalisiewiczowa 1 rb.; przez X. M. Dukalskiego 5 rb.; przez p. Gawrońską: p. J. Kuhmer z dwiema innemi osobami 1 mk. 60 fen.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: p. St. Bujas 5 kor.

Dla trędowatych: przez p. Schipetzkiego: rodzina Szlachcic 3 mk.

---

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich**, lub z **oznaczoną datą**, gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

Rok XIII. — Nr. 11. Listopad 1905.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·20; M. 1·20; R. 1.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

MISYE ZAKONU NORBERTANÓW

W KONGO BELGIJSKIEM.

Sprawozdanie Wielebnego X. Prałata Deckersa, Opata w Tongerloo.

Założenie trzeciego posterunku w Gumbari (Berlacr-Sainte-Marie) na północno-wschodniem pograniczu naszej misyi w Ueli, dokonane zostało w roku bieżącym i nowa ta stacya misyjna nader szybko się rozwija.

W ciągu roku 1904 wysłano tam trzy niewielkie karawany misyjne, a mianowicie: dnia 10 marca odjechał jeden kapłan, dwaj Bracia i trzy Siostry; dnia 23 czerwca Wiel. X. Prefekt apostolski i jeden Brat, a dnia 27 października dwaj kapłani. Dzięki temu, ilość ewangelicznych pracowników, wysłanych przez nas do Ueli od chwili założenia tej misyi, doszła obecnie do 43 osób.

W tym roku, niestety, nieubłagana śmierć pochłonęła nowe ofiary. Dnia 10 stycznia Siostra Marya Wincencya umarła w Amedisie po czteroletnim pobycie w Kongo, a dnia 11 maja zakończył życie Wiel. O. Tils w Nowej - Antwerpii, wówczas właśnie, gdy po 3½ latach pobytu zamierzał wrócić do Europy.

W dwóch ochronkach, założonych w Ibembo i Amadisie, kształci się obecnie 1.340 dzieci, do których dodać jeszcze należy sieroty, umieszczone w koloniach i warsztatach. Wogóle więc misya wychowuje i żywi prawie wyłącznie własnym kosztem około 1.900 dzieci.

Ilość naszych wiernych doszła obecnie do 3.000 osób, dzięki nawróceniu 300 nowych neofitów. Dokoła trzech głównych misyjnych posterunków, na całem powierzonem nam terytoryum, wznoszą się od lat paru coraz to nowe stacye drugorzędne i kaplice. W roku ubiegłym liczyliśmy ich zaledwie 7, teraz zaś mamy już 20, a 13 nowych obecnie się buduje. Oto nazwy wszystkich posterunków misyjnych, założonych w roku ubiegłym:

Lierre-Saint Gommaire, Oisy-Saint-Anselme, Costerlé-Saint-Willibrod, Sainte-Elisabeth, Croy-Saint Henri, Arember-Sainte-Marie, Mérode Westerloo-Saint-Henri, Averbode-Notre-Dame i Rethy-Saint Martin. Misyonarze jak najczęściej, o ile możności, odwiedzają te stacye misyjne, w których mieszka stale dwóch lub trzech katechistów.

Oprócz powyższych kaplic zbudowano trzy kościoły, czwarty zaś ma być wkrótce wzniesionym w Amodisie, gdyż dotychczasowy okazał się zbyt szczupłym.

Niech nam będzie wolno dodać parę słów o wydatkach i rozmaitych okolicznościach, które utrudniły niezmiernie rozwój misyjnej działalności w Ueli.

Podróż do tego zakątka bywa zwykle bardzo długą, trzeba bowiem przebyć całe prawie Kongo, co pociąga też za sobą niemałe koszta. Z powodu zaś niezdrowego klimatu, personal misyjny musi dość często odbywać takie wędrówki. Największy uszczerbek w naszym budżecie robią wydatki na utrzymanie i podróże Sióstr od Najświętszego Serca Maryi (z Berlacr-lez-Lierre), towarzyszących naszym misyonarzom, ponieważ biedne te zakonnice nie otrzymują dotychczas znikąd żadnego zasiłku.

Założenie trzeciego posterunku, z którym musieliśmy się śpieszyć, aby zająć grunt przed przybyciem protestantów, wywołało nowe nader znaczne wydatki.

Wreszcie chcieliśmy zwrócić uwagę Najczcigodniejszej Pani Hrabiny na to, że u nas cały Zakon nie zaspokaja potrzeb swych misyonarzy, jak się to dzieje w innych Kongregacyach. Inne opactwa norbertańskie mają własne misye, jedynie więc opactwo w Tongerloo pokrywać musi wydatki swojej misyi w Kongo.

Bogu dzięki, wierni wspaniałomyślnie pośpieszyli nam z pomocą za pośrednictwem dobroczynnej instytucyi, założonej przez Czcigodną Panią. Niestety, jałmużny te, będące owocem prawdziwie chrześcijańskiej miłości bliźniego, nie wystarczą na pokrycie najniezbędniejszych kosztów. Mamy jednak nadzieję, że Bóg udzieli nam wsparcia i zastosuje zasiłki do obecnych naszych potrzeb

Parę szczegółów o chorobie snu,

przez Siostrę Restytutę.

(Dokończenie. — Zob. Nr. 9).

Wyżej już powiedziałam, iż prawdopodobnie chorobę tę przenoszą muchy *tse-tse,* lecz ta pewność nie jest jeszcze absolutną, gdyż kilka małp, narażonych umyślnie na ukąszenia przez te muchy, żadnego z tego powodu nie poniosły szwanku. Na to wszakże możnaby odpowiedzieć, że aby przenieść chorobę, mucha sama musiałaby się nią zarazić, ukąsiwszy dotkniętego nią człowieka, ponieważ zaś u much, które pogryzły małpy, warunek ten nie został spełnionym, nie posiadały więc one zarodka choroby.

Co się tyczy faktu, że osoby, mieszkające daleko od jeziora, także niekiedy na nią chorują, to można go w taki sposób jedynie wytłómaczyć, iż zamieszkiwały one poprzednio zarażone już okolice i skutkiem ukąszenia przez muchę nabawiły się zarodka choroby, który po zmianie dopiero po upływie roku lub paru lat się rozwija.

Jednem z najważniejszych pytań, jakie pod względem choroby snu można sobie postawić, jest bezwątpienia następujące: Czy choroba ta istotnie należy do zaraźliwych? Murzyni są o tem głęboko przekonani i twierdzą, że szczególniej ślina chorych bywa niebezpieczną; stąd też pochodzi przestrach, jakiego doznają, znalazłszy się w pobliżu takiego chorego.

Kilka wypadków zdaje się uzasadniać to twierdzenie. Pewnego wieczoru znalazłyśmy przed naszemi drzwiami piętnastoletnią chrześcijańską niewolnicę, która nam opowiedziała co następuje: Oto pan jej, który był poganinem, a zarazem jedną z najbardziej wpływowych osobistości w całej okolicy, został dotkniętym przez tę zarazę. Ze względu na jego dość wysokie wśród krajowców stanowisko, zbudowano dlań chatę na jakimś pustkowiu, owej zaś młodej niewolnicy rozkazano, aby mu tam towarzyszyła i usługiwała, co też czyniła z wielkiem poświęceniem i zaparciem się siebie. Wreszcie sama, czy to skutkiem zarażenia się, czy też z powodu ukąszenia przez muchę, nabawiła się tej choroby, ponieważ zaś po śmierci jej pana nikt się już o nią nie troszczył, błąkała się więc po miejscach pustych i bezludnych, dopóki Anioł Stróż do nas jej nie przywiódł. Marya, która miała wielkie nabożeństwo do Najświętszej Panny, była przekonaną, że sama Matka Boska wzięła ją pod swoją opiekę. „Gdy po dwudniowej wędrówce, opowiadała sama o sobie, pewnego wieczora zmęczona i głodna udałam się wśród krzaków i zarośli na spoczynek, usłyszałam wycie pantery i przeraźliwy krzyk hyeny, który mię przejął mimowolną trwogą. Prawie nieprzytomna z przerażenia, wzięłam różaniec i zaczęłam raczej wołać rozpaczliwie, niż modlić się do niebieskiej mojej Matki. Nagle pociecha i spokój zawitały do mego serca, jednocześnie zaś wśród głę-

bokiej ciszy usłyszałam wyraźnie głos, który do mnie mówił: Idź do Rubagi.“ Potem zasnęłam tak spokojnie, jak gdybym spała w domu pod opieką mej matki. Obudziwszy się nazajutrz rano, poszłam na chybił trafił pierwszą ścieżką, jaką spostrzegłam i ta droga doprowadziła mię do was!“

Marya więc według wszelkiego prawdopodobieństwa zaraziła się chorobą snu od swojego pana, miejsce bowiem, w którem się znajdowała, nie leży bynajmniej nad jeziorem.

Przytoczmy jeszcze następujący wypadek. Pewien neofita imieniem Aleksander, powierzył nam swą żonę i małą córeczkę, obie chore na suchoty, któreśmy pielęgnowały w naszym szpitalu. Po śmierci żony odwiedził on pewnego razu swą córeczkę i oświadczył, że zamierza opuścić naszą okolicę, aby się osiedlić na wyspie Buwnmie, na której w wysokim stopniu szerzyła się zaraza. Jako przyczynę swej emigracyi podawał to, że nie może już dłużej wytrzymać z powodu ludzkiej głupoty, skoro bowiem ktokolwiek zaśnie we dnie, uważają go wszyscy za „mongota“, czyli dotkniętego chorobą snu. Postanowił więc przesiedlić się tam, gdzie będzie mógł żyć spokojnie i udawać się na spoczynek kiedy mu się podoba. Wkrótce potem dowiedziałam się, że Aleksander rzeczywiście wykonał swój zamiar i został dotknięty chorobą snu, która w parę miesięcy później wtrąciła go do grobu.

Dwa powyżej przytoczone przykłady nie są naturalnie niezbitym dowodem zaraźliwego charakteru choroby, w obu bowiem wypadkach mogła być ona przyniesioną przez muchę. Natomiast następujący fakt większą posiada wagę.

Na początku epidemii, gdy panika doszła do najwyższego stopnia, umarł w pobliżu Kisubi pewien chory, pielęgnowany przez misyonarzy. Trzej młodzieńcy, którzy służyli w misyi, postanowili oddać mu ostatnią posługę. Dwaj z nich wkrótce potem stali się ofiarą zarazy, jeden zaś tylko uniknął tego losu.

Rząd angielski chciał zaradzić tej klęsce, za pomocą wybudowania na wyspie Burru ogromnego szpitala czyli lazaretu. Zdaje mi się nawet, że już rozpoczęto budowę tego gmachu. Niestety, wykonanie tego zamiaru napotkało trudne do zwyciężenia przeszkody, z których najważniejszą był fakt, że chorzy wcale nie chcieli tam się zgłaszać. Mieli oni Bóg wie jakie uprzedzenia, że chcąc ich przewieźć na wyspę, aby tam zamordować lub skazać na śmierć głodową i tym sposobem jak najrychlej ich się pozbyć. Pomysł taki zresztą nie wydaje się wcale dziwnym temu, kto zna barbarzyńskie zwyczaje ich dawniejszych władców. Ci ostatni używali bowiem nieraz podobnych środków, aby się pozbyć ludzi, którzy im się wydawali podejrzanymi lub niebezpiecznymi dla ich tronu. Kiedy zaś spróbowano przewieźć przemocą kilku chorych, to woleli oni wskoczyć do wody i utonąć, niż poddać się swemu losowi; inni natomiast ratowali się ucieczką i ukryli się w swych chatach, które następnie podpalili.

Misyonarze, których stacye misyjne leżą w pobliżu dotkniętych zarazą okolic, starają się, o ile możności, opiekować się chorymi, udzie-

lając im aż do końca wszelkiej materyalnej i religijnej pomocy. Atoli większa część zarażonych miejscowości leży daleko od posterunków apostolskich, chorych zaś bywa tam tak dużo, że potrzebaby rozporządzać znacznymi pieniężnymi środkami, aby rzeczywiście i skutecznie z pomocą im pośpieszyć. Ileż pogańskich dusz możnaby tam ocalić i jak chętnieby one uratować się dały! Ile nieszczęśliwych możnaby tam pocieszyć i pozyskać dla Chrystusa i ilu zgłodniałych uratować od najokropniejszej rozpaczy!

Pewien lekarz amerykański, spotkany przezemnie na parowcu, który mię przywiózł do Ugandy, miał ze sobą gruby tom o chorobie snu z licznemi illustracyami. Szkoda, żem zapomniała nazwisko autora, którebym teraz bardzo chciała wiedzieć. Uważał on chorobę snu za cierpienie mózgu i radził dawać pacyentom arszenik (od 5 do 8 gramów podług angielskiej wagi), stosownie do objawów choroby i sił chorego, aby zniszczyć w mózgu zaród choroby. Wyznawał zresztą szczerze, iż taka kuracya może albo uleczyć, albo zabić chorego. — W ostatnich czasach robiono również rozmaite eksperymenta z kwasem karbolowym, mniemając, że stanowi on najlepsze specyficzne lekarstwo na chorobę snu, ale ta epidemia trwa ciągle, o kwasie zaś karbolowym niema już mowy. Zresztą wszelkie antyseptyczne, a nawet zwykłe przeczyszczające środki wywierają na stan chorego pewien wpływ korzystny, który trwa dłużej lub krócej, dotąd jednak nie zdarzył się ani jeden wypadek zupełnego wyzdrowienia.

Ja sama dawałam pewnej młodej dziewczynie *nux vomica* jako środek przeczyszczający. Po kilkutygodniowej kuracyi chora czuła się już tak dobrze, że się uważała za zupełnie uzdrowioną i prosiła, abyśmy jej pozwoliły wrócić do domu. Ponieważ jej ciotka, której o tem doniosłam, nie miała nic przeciwko temu, spełniłam przeto życzenie dziewczęcia i Julianna opuściła szpital. W następnym tygodniu prosiła mię nawet, abym jej pozwoliła uczęszczać do szkoły dla dziewcząt, ale wkrótce wpadła znowu w dawny stan odrętwienia i wróciła do kobiet, dotkniętych chorobą snu. Chciałam raz jeszcze powtórzyć poprzednią próbę, ale niespodziewany wyjazd stanął mi na przeszkodzie.

Oby me słowa przyczyniły się do obudzenia współczucia dla tych nieszczęśliwych, a kto wie, może nawet do znalezienia dla nich jakiego środka ratunku!

Co do nas, to niczego bardziej nie pragniemy, jak poświęcić się zupełnie dla ich dobra. Ponieważ zdobyłyśmy stopniowo zaufanie krajowców, nie doznałybyśmy więc oporu ze strony chorych, zrekrutowanie zaś pomocniczego personalu również nie przedstawiałoby trudności. Atoli tylko niewyczerpana skarbnica miłości bliźniego, może nam dostarczyć niezbędnych środków do wykonania takiego przedsięwzięcia!

Z dziennika polskiego misyonarza.

W. O. Józef Markiewicz, T. J., misyonarz w Kimpako (Kongo belgijskie), zaszczycił nas następującym artykułem:

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

„Echo z Afryki“ otrzymuję regularnie każdego miesiąca — słuszna zatem rzecz, aby i ja odwzajemniając się za przesyłanie mi tak miłego pisma, choć w kilku słowach wdzięczność mą okazał. Lecz cóż mam pisać z Afryki? Drugi rok już kończę tu mego pobytu, co z początku było mi nowością, teraz już trochę spowszedniało, ale w Europie dla osób interesujących się misyami w Afryce, niejeden na pozór mały szczegół może być zajmującym i posłuży jako bodziec do gorącej modlitwy o nawrócenie pogan murzynów do wiary św.

Więc opiszę tu ostatnią mą wycieczkę misyjną, do której inne *mutatis mutandis* są podobne.

7-go czerwca 1905 ruszyłem do Ferme-chapelle *Bamba,* odległej o godzinę przeszło drogi od Kimpako (Kongo Dolne belgijskie, czwarty stopień na południe od równika). Zauważyłem postęp murzynów, wywołany presyą naczelnika powiatu, bo mogłem przejść strumyk Nsaka po moście dość dobrze zbudowanym, lecz bez poręczy. Przed nocą jeszcze zdążyłem do Bamby, gdzie powitawszy chrześcijan zwyczajem polskim: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — co brzmi w języku Kikongo górnem: *Nkembo kuna ku Jezu Kristu,* odebrałem odpowiedź z klaskaniem w dłonie: *Muna mwu miau kulu Amen.* = na lata ich wszystkie Amen. Dom misyonarza wygląda jak szopa i składa się niby to z kapliczki, gdzie ołtarz, i z jednej izby, gdzie składane łóżko i krzesło podróżne umieszczam i rzeczy me składam, zatarasowawszy wnijście deską, bo ani drzwi, ani okien tu niema.

Na głos dzwonka zeszli się chrześcijanie i odmówiłem z nimi modlitwy wieczorne, a nazajutrz rano przed szóstą, wśród ciemności jeszcze prawie, stawili się wszyscy na Mszę św. Do Mszy św. służył 13-letni murzynek, Lukumi, z Kimpako, który tym razem podał mi w ampułce zamiast wina lekarstwo przeciw febrze. Chwała P. Bogu, zawczasu spostrzegłem się i lekarstwo z kielicha wylałem. Po Mszy św. egzaminowałem chłopców z katechizmu i czytania; katechizm pamięciowy wypadł dobrze, czytanie licho — pytałem i żonę przełożonego wioski chrześcijańskiej (to jest Ferme-chapelle) katechizmu, bo te niewiasty powinny znać katechizm dobrze, aby swe dzieci uczyły modlitw i katechizmu. Prócz katechizmu miałem naukę wspólną dla całego personalu Ferme-chapelle i dla moich tragarzy, niech i oni coś skorzystają ze Słowa Bożego.

W wiosce pogańskiej Bambie odwiedziłem chrześcijanina chorego, który, niestety, uciekł z wioski chrześcijańskiej. Miał on ranę okropną

a zadawnioną, bo murzyni w chorobie stają się bezradni. Wziąłem się do opatrunku rany, otoczyli mię ciekawi murzyni: starsi i młodsi; dzieciom nie pozwoliłem asystować, chyba że zupełną swą nagość pokryją jakim łachmanem. Jedno z tych dzieci, ot może trzyletnie, już umiało naśladować tańce krajowców — można sobie wyobrazić, jaka to trudność w naprawie obyczajów nawróconych pogan, gdy już występki pogaństwa, jak np. bezwstydne tańce od kolebki prawie zapuszczają swe korzenie.

W Bambie chrześcijańskiej spotkałem sześcioletniego Mpilę, syna chrześcijanki, który jednak dotąd Chrztu św. nie przyjął. Dlaczego? Bo dziecko nie należy do matki, lecz do „kibuti" brata matki, który jest właścicielem dziecka swej siostry i matka bez jego woli nic uczynić nie może. Matka nie ma prawa żadnego do własnego dziecka i z obawy przed kibuti nie śmie dziecka dać ochrzcić, bo kibuti każdej chwili dziecko zabrać i sprzedać może, a tym sposobem uniemożliwi wychowanie chrześcijańskie dziecka. Niestety i nasi chrześcijanie, mimo perswazyi misyonarzy, nie śmieją otrząść się z tej niewoli, tak się boją zemsty krajowców; misyonarz musi na każdym kroku walczyć z kibuti, którzy sobie roszczą prawo własności do naszych chrześcijan sierot, jak do swych niewolników. Państwo Kongo niezależne nie uznaje tego prawa krajowców, lecz, niestety, murzyni choć chrześcijanie są tak głupimi, że nie chcą z tej obrony prawnej korzystać. Im z tą niewolą dobrze, bo się z nią zrośli; jeśli się z murzynami chce co zrobić teraz, to na zasadzie niewoli, t. j. strachem *ex timore serviliter servili:* ja panem twoim, ty mię masz słuchać i ten tytuł pana trzeba nieraz kijem poprzeć chcąc wskórać coś z tym ludem. O jakież bolesne położenie misyonarza, ale niema rady, murzyn choć stary, to jak dziecko leniwe, na które chwilowo postrach kary jeszcze jako tako wpływa.

Powiedz dziecku murzyńskiemu: Jam ojcem twoim, ono tego nie rozumie, bo ani ojciec, ani matka nie ma prawa do dziecka, tylko kibuti lub naczelnik wioski. Ojciec w innym domu mieszka, a matka w innym, a dzieci, gdy mają lat dziesięć, w innym domu — najmniejszego pojęcia nie mają o życiu rodzinnem do tego stopnia, że mąż dla siebie kupuje żywność od własnej żony. O Zbawicielu, odródź te ludy w ciemnościach błędu i zezwierzęcenia zostające.

8-go czerwca wyszedłem z Bamby o 4-tej po południu i po półtoragodzinnej drodze przybyłem do *Imbi.* Przez rzekę Wutu trzeba się przeprawić — w bród iść nie chciałem, bo po niedawnej febrze żółciowej łatwo mógłbym się w wodzie przeziębić i wpaść w śmiertelną febrę hematuryczną. Za pomocą „kitanci", t. j. mieczów, przecięli tragarze moi drogę nad brzegiem rzeki i znaleźli drzewo leżące w poprzek rzeki, które nadsztukowane innem, posłużyło mi za most. Za rzeką, nawspinawszy się trochę pod górę, szliśmy olbrzymią wyżyną wśród strasznej puszczy leśnej — dzikość mieszkańców Imbi przed pięciu laty temu, słynną była w okolicy — dziś z obawy przed rządem schowali swe rogi i pazurki.



O. Doppler C. S. Sp. i katechiści stacyi misyjnej św. Józefa w Linzolo.

W Imbi zastałem chrześcijan i katechumenów razem 7 tylko — reszta opuściła Ferme-chapelle. Wypytałem katechizmu, niestety, niewiele umieli, bo sam katechista uciekł, a Butamuntu, t. j. przełożony wioski chrześcijańskiej, zawiódł oczekiwania misyonarza. O, ileż dobregoby ci ludzie mogli zrobić dla zbawienia swych współbraci, gdyby chcieli zrozumieć swe wzniosłe zadanie!

Niby to teraz zima w Kongo, ale takie gorąco, że czekać muszę, by żar słońca się zmniejszył aż do czwartej po południu.

W Imbi miałem wyspowiadać chorego chłopca, którego przed rokiem ochrzciłem, pierwszego w Kongo, przyszedł nad wieczorem z sąsiedniej wioski Bamba Longa, gdzie napróżno szukał żywności. Wskutek choroby senności znędzniał, zmienił się nie do poznania. Chory iść nie mógł zemną do najbliższej stacyi, aby tam przyjąć podczas Mszy św. Komunię św., ja zaś w Imbi nie mogłem się dłużej zatrzymać, więc go kazałem nieść w lektyce zrobionej ze starej szmaty, uwiązanej na drążku, aż do dalszej Ferme-chapelle zwanej Kongo. O, ileż trudności miałem, zanim chorego wyprawiłem do Kongo; nikt nie chciał go nieść mimo zapłaty, groźbą dopiero zmusiłem jednego katechumena, aby z drugim chrześcijaninem lepszej woli zabrał się do noszy.

Przechodziliśmy przez rzekę Lukusu, szczęśliwie na czworakach czołgając się, przedostałem się na pniu drzewnym na drugi brzeg.

Po dwugodzinnej drodze przybyłem do Ferme-chapelle Kongo. Z wieczora jeszcze wypytałem dzieci katechizmu, lecz nie umiały i dlatego katechiście odtrąciłem pensyę miesięczną. Nazajutrz, 10-go czerwca, przede Mszą św. wyspowiadałem chorego, a w czasie Mszy św. dałem mu Komunię św., oleje św. bowiem przyjął już dawniej, a po Mszy św. dawszy choremu żywność i pieniądze na żywność, odesłałem do Imbi. Chory ten w nocy spał pod gołem niebem na ziemi, nie było go gdzie umieścić, a obawa zarazy każe być ostrożnym — z innymi w domu spać nie mógł. Miałem w Kongo ochrzcić chorego drugiego na senność, ale ten tuż przed mem przybyciem uciekł, ukradłszy pieniądze swemu towarzyszowi. Uciekł daleko, ze cztery godziny drogi; szukać go nie mogłem, boby to większemu dobru innych chorych przeszkodziło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencya misyjna.

Prefektura apostolska Niższego Kongo.

(Kongregacya Ojców od Ducha Św.).

Landana, dnia 28 października 1904 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Zapewne Pani Hrabina nie może sobie wytłómaczyć przyczyn mego tak długiego milczenia, ja zaś doprawdy nie wiem nawet. jak zdołam

przed Nią się usprawiedliwić. Nie da się zaprzeczyć, że w Afryce misyonarz mniej jeszcze ma czasu, niż gdziekolwiek indziej. Praca apostolska nigdzie wogóle nie znosi zwłoki, tu zaś jest ona ciągłą i bardzo gorliwą. Nadto jednego dnia pracownik apostolski czuje się zdrowym, nazajutrz zaś febra, wywołująca okropne dreszcze w tak gorącym klimacie, na czas dłuższy lub krótszy przykuwa go do łóżka. Niekiedy trzeba wyruszyć daleko, tam, gdzie biedny murzyn chory, opuszczony, umiera w nędzy, bo może się uda oczyścić go wodą Chrztu św. i otworzyć mu bramy niebios!

Dzień za dniem spędza misyonarz, przebiegając lasy i zarośla, dopytując się wszędzie i nadsłuchując najmniejszej pogłoski, którąby go naprowadziła na ślad dusz, potrzebujących ratunku. Po cóż bowiem przybywa on do Afryki, jeżeli nie po to, aby uczyć, oświecać i zdobywać dusze? Czyż potrzebuję przytaczać inne jeszcze okoliczności, aby usprawiedliwić moje postępowanie? Nie, wolę raczej uznać własną winę.

Niech mi jednak będzie wolno podziękować szczerze i z głębi serca za intencye mszalne i za jałmużnę, tak wspaniałomyślnie i tak mile mi udzieloną. Nadeszła ona bardzo w porę, aby nam dopomódz do zwyciężenia obecnych trudności. Dzięki zasiłkom, które Opatrzność Boska zsyła nam za pośrednictwem ludzi dobrej woli, możemy coraz bardziej rozwijać naszą działalność.

Teraz wypada mi powiedzieć słów parę o kościele w Landanie. Chociaż robotnicy już od lat czterech pracują przy jego budowie, nie możemy w nim jeszcze jednak odprawiać ofiary Mszy św., ani słuchać religijnych pieśni, śpiewanych chórem przez naszych murzynków. Ściany tej świątyni są już wzniesione, lecz pozostaje jeszcze wewnętrzne jej urządzenie, na które, niestety, zabrakło nam środków. Byłoby to wyborną sposobnością dla każdej szlachetnej duszy, którąby zapragnęła przyczynić się do zapewnienia Panu naszemu przytułku choć trochę bardziej godnego Jego Boskiego Majestatu. Dnia 14 sierpnia roku ubiegłego, odbyło się poświęcenie tego kościoła w sposób bardzo uroczysty i okazały. Nigdy jeszcze mieszkańcy tutejszych okolic nie widzieli podobnego obchodu, to też okrzyki zapału, który przepełnił wszystkie serca, donośnem rozbrzmiewały echem. Napływ wiernych był niezwykle licznym; sam nawet gubernator kolonii zechciał wziąć udział w naszej uroczystości, pomimo nader znacznej odległości, którą musiał przebyć w tym celu. Muzyka, salwy działowe, petardy i chorągwie, powiewające za każdym wiatru podmuchem, przyczyniały się do nadania tem większej okazałości całemu temu obchodowi. Kościół nasz budzi uwielbienie wszystkich, którzy go zwiedzają, twierdząc jednogłośnie, że jest on niezaprzeczenie najpiękniejszym na zachodniem wybrzeżu Afryki. Sądzę, że słusznie możemy z niego być dumni, gdyż pracowaliśmy dla Boga i nie pragniemy niczego więcej, oprócz rozkrzewienia Jego królestwa.

Dwaj biali, z pomocą kilku murzynków, wznieśli ściany tej świątyni, pociągającej ku sobie wszystkie spojrzenia. Marzenie nasze się ziściło, dokonane zaś przez nas ofiary uwieńczyły się zupełnem powodzeniem. Sam Pan Bóg musi być zadowolonym, On, który nas wspierał tak widocznie i tak prawdziwie po ojcowsku, gdyż pomimo skromności naszego

budżetu, wszystko wybornie się powiodło i w ciągu czteroletniej pracy nie zaszedł ani jeden nieszczęśliwy wypadek.

Ołtarz, zastosowany do stylu kościoła, byłby wcale nie do pogardzenia, lecz chcąc go zdobyć, potrzeba pieniędzy, o które coraz trudniej. Niewielkie organy wprawiłyby w zachwyt biednych naszych murzynów, tak namiętnie lubiących muzykę, lecz i tu znowu powtarza się zwykle zwrotka: Niema pieniędzy!

Dobry Mistrz pozostawia nam zawsze jakąś troskę, aby doświadczyć naszej ufności, ufność ta zaś w Nim jest wielką, synowską, bezgraniczną, tembardziej, że nie doznaliśmy niczego takiego, coby mogło ją osłabić.

Witraż, przedstawiający św. Jakóba Starszego, patrona tego kościoła, stanowi największą jego ozdobę, przypominając zarazem gorliwość, jaką każdy apostoł powinien się odznaczać.

Dzwonnica ma 38 metrów wysokości, na wieńczącym zaś ją krzyżu kogut wskazuje kierunek wiatrów, które mogą nam przynieść deszcz z sobą. Dzwony wzywają wiernych, którzy, jak pierwsi chrześcijanie, słuchają ochoczo srebrzystego ich głosu, śpiesząc złożyć hołdy czci i uwielbienia Bogu, którego nauczyli się już znać i kochać jako swego Ojca niebieskiego.

Jak widzi Czcigodna Pani Hrabina, nie próżnujemy tu w Afryce i zakonnicy nie są chyba takimi próżniakami, za jakich wiele osób ich uważa. Ci, którzy przeciw nim występują, albo nie znają ich wcale, albo są uprzedzeni niesłusznie na ich niekorzyść. Niechże tacy ludzie przybędą do Kongo i zakosztują życia misyonarza, życia pełnego cierpień i ofiar, w którem wszystko niekiedy zdaje się sprzysięgać przeciwko niemu. Tak, misyonarz cierpi prawie ciągle zarówno ciałem, jak sercem, cierpienia zaś fizyczne są nie zawsze najtrudniejszemi do zniesienia. Słońce nietyle go obchodzi, ile tysiące dusz, które pragnie ocalić.

Zaledwie parę tygodni temu wróciłem z wycieczki apostolskiej do misyj, leżących w głębi kraju. Z wielkiem zadowoleniem spostrzegłem, ile dobrego tam zdziałano; lecz pole pracy jest rozległe, żniwo obfite, a robotnicy, niestety, nie dość liczni i zbyt skąpo zaopatrzeni w środki materyalne. Całe dni nieraz upływają misyonarzom na niewielkich łodziach, na których życiu ich niejedno grozi niebezpieczeństwo. Nieraz też muszą przebywać ciemne, olbrzymie lasy, i czy sądzi Pani Hrabina, że myślą o niebezpieczeństwach, że się cofają przed groźną leśną ciszą? O nie, myśl, czyn i cała nasza istota należy do dusz ludzkich. Dla ich dobra poświęcamy się zupełnie, bezgranicznie, pragnąc tylko ocalić jak największą ich ilość!

Choroba snu okropne wyrządza spustoszenia; całe wioski się wyludniają, i tam, gdzie niedawno temu panował ruch i życie, teraz śmiertelna zalega cisza. Klęska ta niszczy wszystko, co spotka na swej drodze i zdaje się niemal chlubić tem dziełem zniszczenia. Nieszczęśliwi, dotknięci tą epidemią, leżą wśród traw i zarośli, kończąc tam powoli życie w najokropniejszych warunkach. Misyonarz tylko przebiega całą okolicę, nie bojąc się ani dokuczliwego skwaru, ani febry, gdyż miłość Chrystusa każe mu nieść ulgę nieszczęśliwym i ratować ich dusze.

Wobec otaczającej nas nędzy i licznych naszych zatrudnień, łatwo można zrozumieć, Najczcigodniejsza Pani Hrabino, że się zapominamy niekiedy i nie dając tak długo żadnego znaku życia, możemy mimowoli uchodzić za niewdzięcznych. Jeżeli jednak napozór uchodzimy za obojętnych, pomijając sposobności do napisania listu, zachowujemy wszakże wdzięczność w głębi serca. To też misyonarze w Kongo i chrześcijanie, zostający pod ich kierunkiem, nie przestają modlić się i prosić Pana, aby Sodalicya św. Piotra Klawera coraz bardziej rozwijała się i kwitła. Mali nasi murzynkowie, w tym roku liczniejsi, niż kiedykolwiek, cieszą się, że mają w Europie dobroczyńców, których los ich obchodzi. Błogosławieni niech będą ci wszyscy, którzy śpieszą z pomocą biednym misyonarzom; przedewszystkiem zaś obfite błogosławieństwo niebios powinno spłynąć na Sodalicyę św. Piotra Klawera, która tak wspaniałomyślnie i tak skutecznie pracuje dla zbawienia dusz!

Oby dobry Bóg zachował Cię jak najdłużej, Najczcigodniejsza Pani Hrabino, dla dzieła, któremu się tak całkowicie poświęciłaś i codziennie się poświęcasz. Proszę Niebo, aby Cię obsypało najcenniejszymi swymi darami i wynagrodziło stokrotnie za tyle dobrego, czynionego przez Panią w cichości i pokorze.

Chciej przyjąć, Najczcigodniejsza Pani Hrabino, wyrazy najgłębszej mej czci i najszczerszej wdzięczności, z jaką pozostaje

ubogi Jej sługa
O. J. Magelhaes, C. S. Sp.

Wikaryat apostolski Ubangi.
(Ojcowie z Kongregacyi Ducha Świętego).

Linzolo, dnia 6 lutego 1905 r.

Najczcigodniejsza Pani Hrabino,

Śpieszę donieść o otrzymaniu kartki, zawiadamiającej mię o nadejściu daru dla naszych katechistów.

Dziękując Pani najserdeczniej w imieniu własnem i wszystkich tych młodzieńców, proszę Opatrzność Boską, aby zlewała coraz obfitsze swe błogosławieństwa na przedziwną Sodalicyę, zostającą pod kierunkiem Czcigodnej Pani i na wszystkich, mających współczucie dla apostolskich pracowników.

Misya nasza, pod wezwaniem św. Józefa, daje nam ciągle nader pocieszające wyniki.

Niedawno temu udałem się do posterunku jednego z naszych katechistów w celu poświęcenia kaplicy, wzniesionej na cześć św. Jana Ewangelisty. Było to w niedzielę. Na ceremonię poświęcenia ubożuchnej naszej świątyni mnóstwo zebrało się osób. Naczelnik wioski, człowiek bardzo wpływowy, a nawet uchodzący za wielkiego fetyszera, przyszedł również obejrzeć kaplicę, podczas budowy której udzielał swych rad, a nawet

czynnie pomagał. Kiedy jednak przede Mszą św., po poświęceniu kaplicy chciałem wszystkich obecnych pokropić wodą święconą, wódz miejscowy znikł niepostrzeżenie i ukrył się w głębi domu, z obawy, aby choć kropla wody prawdziwego Boga nie spadła na jego czoło. Pomimo tego wszakże bardzo się cieszy, że nowy dom Boży wznosi się na jego terytoryum.

Podczas tejże samej wycieczki apostolskiej zwiedziłem jeszcze dwukrotnie posterunek innnego katechisty, założony pod wezwaniem św. Piotra Klawera, na pamiątkę licznych dobrodziejstw waszej Sodalicyi dla biednej naszej misyi. Odprawiłem tam dwa razy Mszę św., podczas której pamiętałem o Czcigodnej Pani Hrabinie i Jej Zgromadzeniu. Wieczorem wezwałem do siebie naczelnika wioski św. Piotra Klawera i poleciłem mu zebrać na katechizm wszystkich jej mieszkańców, to jest zarówno mężczyzn, jak kobiety. Odpowiedział mi na to, że kwestya ta jest nader trudną do załatwienia, ponieważ on sam ma pięć żon, jego sąsiad dwie, inny znowu trzy i t. p. Gdybyśmy więc dla uczęszczania na lekcye katechizmu, dodał, musieli opuścić nasze żony, to któżby nam przynosił wodę i drzewo, lub przyrządzał posiłek? Odpowiedziałem mu, że tak daleko rzeczy jeszcze nie zaszły i że musimy przedewszystkiem wyjaśnić sytuacyę. Zrozumiał mię i na odgłos dzwonu zeszla się cała wioska, to jest stary wódz Nganga Nzulu (tak się bowiem nazywa), jego wasale, kobiety i dziewczęta. Obie strony wypowiedziały swoje przekonania i doszły do jednomyślnego wniosku, że religia jest dobrą i ustanowioną zarówno dla mężczyzn, jak dla kobiet, że fetysze i fetyszerowie są wymysłem szatana, że Ojciec nie przybył do Ubangi w celu zbogacenia się, lecz po to, aby znosić rozmaite troski, choroby, ubóstwo, niedostatek i za cenę wszystkich tych cierpień wskazywać drogę do nieba ludziom zupełnie sobie nieznanym. Rozstaliśmy się uszczęśliwieni i zadowoleni z siebie nawzajem, przyrzekając wkrótce znowu się zobaczyć. Oby św. Piotr Klawer raczył wskazać poczciwym tym ludziom drogę, wiodącą do zbawienia!

Obecnie braknie nam najbardziej chrześcijańskich małżonek dla naszej dość licznej chrześcijańskiej młodzieży. Moglibyśmy utworzyć dokoła posterunków dla katechistów wioski, zaludnione przez liczne i dobre chrześcijańskie rodziny, gdybyśmy posiadali środki na wykupywanie niewolnic. Serce krwawi mi się niekiedy na samą myśl o tem. Ośmielam się jeszcze powierzyć Czcigodnej Pani tę troskę, gdyż odpowiada ona zupełnie celowi, do jakiego dąży wasza Sodalicya.

Jeżeli Jaśnie Wielmożna Hrabina może pośpieszyć nam z pomocą, to dopomoże nam do założenia i zapewnienia egzystencyi kilku pięknych chrześcijańskich wiosek, za co poczciwi tutejsi mieszkańcy zawsze będą Pani wdzięczni. Przeciętna cena młodej niewolnicy wynosi od 80 do 100 franków. Oby Opatrzność Boska raczyła natchnąć licznych dobroczyńców myślą udzielenia nam pomocy!

Chciej mi łaskawie wybaczyć, Najczcigodniejsza Pani Kierowniczko, że się ośmielam raz jeszcze do Niej się zwrócić, lecz ponieważ nastręcza się do tego sposobność, polecam więc całą tę sprawę Panu Bogu i Pani.

Najniższy sługa w Chrystusie

A. Doppler, mis. apost.

Wikaryat ap. Centralnego Madagaskaru.
(Towarzystwo Jezusowe).

Fianarantsoa, dnia 12 lutego 1905 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

P. Ch.

Stokrotne Bóg zapłać za jałmużnę. Informacyę z dnia 14 grudnia 1904 roku odebrałem dnia 25 stycznia 1905 r.

Z radością donieść mogę Pani Hr., że u dawnych moich chorych z Ambahiworaka jest wiara i dzięki Bogu żywa wiara. W końcu zeszłego roku kilku z nich przyszło do mnie, żeby módz mieć Mszę św. i wykonywać praktyki religijne, czego wszystkiego byli pozbawieni w rządowem schronisku koło Tananariwy. Szli biedacy trzy tygodnie, bo musieli zrobić 400 kilometrów drogi, żeby się do mnie dostać. Nie małą uczynili ze siebie ofiarę Bogu przez tę podróż. Chorzy, poranieni, o żebranym chlebie, a raczej ryżu, bo tu chleba krajowcy nie znają; pięli się z góry na górę po rozpalonych od słońca kamieniach, nocowali pod gołem niebem, (bo trędowaty nie łatwo znajdzie u kogo przytułek), zatem w rosie, co im bardzo dolegało, gdyż w nocy zimno, zwłaszcza temu, co ma tylko kawałek brudnego łachmana na sobie zamiast odzienia. Nie poznałem ich kiedy przyszli, byli bowiem bardzo zmizerowani, a przytem nigdy nie przypuszczałem, żeby oni byli w stanie odbyć taką podróż. Całe dwa lata nie widzieliśmy się, a teraz, dzięki Bogu, znowu jesteśmy razem. Jest tu także dzieciak mający trzeci rok, który tu dostał się z matką — mała Marynia, którą ochrzciłem krótko przed opuszczeniem Ambahiworaka. Gorąco podziękowałem Panu Bogu za powrócenie mi napowrót tych biedaków, bo pokochałem ich i zawsze tęskno mi było za nimi, a jeszcze bardziej ucieszył mnie ten dowód żywej wiary, który dali, znosząc tak trudną podróż dlatego, żeby módz żyć po katolicku — Bogu niech będzie za to chwała po wszystkie wieki.

Dziękuję za łaskawie nadsyłane jałmużny, bardzo a bardzo proszę o modlitwy i kończąc bazgraninę polecam Panią Hrabinę wraz z całą Jej Sodalicyą opiece Matki Najświętszej.

Posługacz trędowatych

X. Beyzym S. J.



Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym. Uroczystość św. Piotra Klawera była w tym roku w Rzymie bardzo solennie obchodzoną. Z inicyatywy Czcigodnej naszej Generalnej Kierowniczki odprawionem zostało w kościele *al Gesù* dnia 6, 7 i 8 września codziennie o godzinie 11 przed południem solenne *tryduum* z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu. Odmawiano przytem głośno modlitwy do św. Piotra Klawera, jak wówczas, gdy chodziło o jego kanonizacyę, poczem następowała litania loretańska, *Tantum ergo* i błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem. Jednocześnie na ołtarzu św. Piotra Klawera wystawioną była ku czci wiernych relikwia jego ręki, która tylu nieszczęśliwym murzynom udzieliła pomocy i odprawiała się tam Msza św. Nader pocieszającym był napływ wiernych na to piękne nabożeństwo, który zwłaszcza trzeciego dnia był wielki, tak, że się zapełniła znaczna część wspaniałego kościoła

W sam dzień uroczystości, przy ołtarzu św. Ignacego, na którym srebrna statua tegoż i relikwie św. Piotra Klawera przez cały dzień były wystawione, odprawiła się już o godzinie 8 rano Msza św., połączona z Komunią generalną. Chociaż w tym czasie większa część naszych przyjaciół i dobroczyńców znajduje się poza obrębem Rzymu, dużo ich jednak pośpieszyło na to nabożeństwo.

Czcigodni OO. Jezuici przyczynili się również, o ile tylko mogli, do godnego uczczenia wielkiego syna swojego Towarzystwa, tak, że cała ta uroczystość stała się jakby dziękczynnym hołdem dla naszego potężnego Patrona.

Maria Sorg. *Dnia 9 września. — Uroczystość ukochanego naszego Patrona, św. Piotra Klawera.* Na cześć Jego w Salzburgu odprawioną została uroczysta suma, poprzedzona kazaniem o znaczeniu tego obchodu Całe to nabożeństwo raczył odprawić kanonik i proboszcz katedralny, czcig X. Antoni Keil.

Również i we wszystkich innych naszych filiach, jak naprzykład w Wiedniu, Tryeście, Monachium, Paryżu, Insbruku i t. d., uroczystość św. Piotra Klawera nader solennie była obchodzoną.

Dnia 12 września nadeszła zbyt wcześnie, niestety, chwila rozstania się z naszą najczcigodniejsza Generalną Kierowniczką.

Filiakrakowska. Po długiej ciszy letnich miesięcy, filia nasza tutejsza przypomniała się przyjaciołom swym i prenumeratorom „Echa“ w Krakowie *9-go września* w dniu uroczystości Patrona swego, **św. Piotra Klawera.** Tym razem dla urządzenia nabożeństwa ku czci Wielkiego Apostoła murzynów Sodalicya znalazła przytułek w kościele św. Barbary, gdzie przy ołtarzu ubranym kwiatami, w którym na ten dzień znajdował się obraz św. Piotra Klawera, odbyła się solenna Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancyi i błogosławieństwem. Piękny śpiew chóralny podnosił uroczystość. Kościół był prawie zapełniony Głębokie i szeroko zakreślone kazanie W. X. Tuszowskiego T. J. oparte było na Ewangelii o miłosiernym Samarytaninie, to jest na miłości Boga i bliźniego. Z tej to przeobfitej kopalni czcig. Kaznodzieja wydobywał jeden po drugim drogocenne klejnoty prawd, na których wznosi się przedziwna budowa działalności apostolskiej: *otwieranie duszom nieba.* Zadanie to Sodalicyi św. Piotra Klawera samo przez się niejako zostało uwydatnione. Streściło ono i zamknęło przemowę całą, naznaczając Sodalicyę znamieniem dzieł Bożych.

Wrażenia wyniesione przez słuchaczy zapewne były różne, stosownie do stopnia łaski Bożej, która jak promień czasem dotknie tylko duszę, a kiedyindziej nadziemskim blaskiem ozłoci całe jej wnętrze, rozjaśni umysł, rozogni serce, pobudzi wolę do cichych może, ale bohaterskich czynów; zdaje się wszakże, że ziarno słowa Bożego padło tym razem nie na jedną żyzną rolę.

Kwesty podjęła się łaskawie pani Helena Straszewska.

Z Cieszyna jeden z naszych zelatorów pisze nam:

Uroczystość św. Piotra Klawera obchodziliśmy w kościele Najśw. Serca Jezusowego po raz pierwszy tak solennie. Msza św. śpiewana odprawioną została przed ołtarzem św. Ignacego, na którym znajdował się ślicznie przyozdobiony obraz św. Piotra Klawera. Podczas Mszy św. przystąpili niemal wszyscy nasi zelatorzy i prenumeratorzy do stołu Pańskiego. Oby św. Piotr Klawer jak najprędzej uprosił nam założenie biura Sodalicyi swej w Cieszynie, która dla rozwoju dzieła tego w naszem mieście tak bardzo jest potrzebne.

Filia w Insbruku. *Dnia 14 września.* Wieczorem najczcigodniejsza nasza Generalna Kierowniczka wygłosiła odczyt w sali katolickiego domu dla czeladników. Kierowniczki filii w Insbruku ze zwykłą sobie gorliwością poczyniły wszelkie potrzebne do tego przygotowania. Pomimo niepomyślnej pory roku, zebrało się około 100 osób. Czcigodna nasza Generalna Kierowniczka scharakteryzowała naszą Sodalicyę, tudzież jej cel i organizacyę, a W. O. Hättenschwiller T. J. dodał ze swej strony kilka gorących i pełnych zapału słów, godnych zaiste prawdziwego afrykańskiego misyonarza. Usilnie też zachęcał do współudziału w wielkiem i pełnem znaczenia dziele wspierania misyj przez przyłączenie się do Sodalicyi św. Piotra Klawera w charakterze członków miejscowych lub zamiejscowych, zelatorów i prenumeratorów. Kilka osób usłuchało tego wezwania.

Zug. (Szwajcarya). Dnia 16 września przybyła tu z Insbruku nasza Gen. Kierowniczka w towarzystwie swojej asystentki, w celu założenia filii naszej Sodalicyi, której potrzeba coraz bardziej dawała się uczuwać z powodu coraz większego rozwoju naszego dzieła w Szwajcaryi. Po zwyciężeniu rozmaitych nieprzewidzianych trudności, w wigilię uroczystości Najświętszej Maryi Panny od Wykupu, dnia 24 września, weszłyśmy po raz pierwszy do bardzo wygodnego i wybornie urządzonego lokalu nowej filii przy Oswaldsgasse, Nr. 15. Generalna nasza Kierowniczka zamierza tu pozostać przez kilka tygodni, aby świeżo mianowaną kierowniczkę filii w Zug wtajemniczyć w cały zakres jej obowiązków.



Zamknięcie redakcyi 25 września 1905.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: przez X. Bretsznajdera: N. N. na ochrzczenie dziecka murzyńskiego z nadaniem imienia **Antoni** lub **Antonina** 20 mk.; p. J. Kociełł 3 rb.; p. E. Marchwitzer 5 kor.; przez p. Łukaszewicz: p. Kozłowska 26 rb. 25 kop.

Na kształcenie murzynów kapłanów: N. N. z R. (VII ratę) 100 mk.

Na chleb św. Antoniego: p. Borkowska 35 kop.; p. Czasznicka 65 kop.; p. M. Łukaszewicz 1 rb.; p. J. Wieczorek 1 mk.; p. A. Białas 1 mk.; p. K. Płuszczewski 1 rb.; przez p. Aleksandrowicz: p. Ihnatowicz 1 rb.; przez p. Martinka p. E. Sikora 1 kor.; skarbonka „na chleb św. Antoniego" 6 kor. 75 hal.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. Borkowska 25 kop.; p. Morawska 25 kop.; p. K. Rudnicki 1 kor.; p. B. Bujno od uczestników 1 rb. 50 kop.; p. Greń od uczestników 2 kor.; p. Głuchowska od uczestników 2 kor. 50 hal.; p. Aleksandrowicz od uczestników i zbieraczek 2 rb.; p. J. Garczyński od uczestników 3 mk. 75 fen.

Liga dzieci dla Afryki: p. Młyniec od uczestników 1 kor.; p. Bujno od uczestników 1 rb. 50 kop.; p. T. Głuchowska od uczestników 1 kor. 60 hal.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma i trędowatych: p. M. Ł. 4 rb.; przez X. M. Dukalskiego od różnych osób 27 rb.; p. Wł. Billik na Mszę świętą 2 kor. 40 hal.

Dla Liońskiego Stowarzyszenia misyjnego na budowę kościoła w Salt-Pond: przez p. Czasznicką: p. P. Żagiel 4 rb., p. Borkowska 1 rb.; przez X. M. Dukalskiego: p. A. Praniewska uzbierane od różnych osób 50 rb.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. T. Piotrowska 3 rb.; p. Em. Wróblewska 1 rb.; jener. Zadarnowska 1 rb.; p. P. Paszkiewiczówna 1 rb.; p. M. Królówna 4 kor. — Datki zelatorskie: p. M. Żytyńska 1 rb., p. J. Szut 2 kor., p. St. Szutowa 2 kor., p. J. Nawrot 1 rb., p. A. Sławińska 1 rb., p. St. Lipień 1 rb., p. Fr. Lipień 1 rb., p. A. Zukan 1 rb., p. St. Stark 1 rb., p. K. Stankiewicz 1 rb., p. M. Hrydziuszko 1 rb, p. J. Abramowicz 1 rb., p. K. Płuszczewski 1 rb., p. J. Szlauer 2 kor., p. J. Kalisiewiczowa 2 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**62·85**
„ „ „ „	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**388·55**
„ „ „ „	z Niemiec	mk.	**149·25**

Nadesłane przedmioty:

Pp. Starczewskie: ładny necessaire, gry, zabawki i różne drobiazgi; panie z Łucka: 13 sukienek i zużyte marki; N. N. z Kalisza: zużyte marki; N. N. pudełko z cukierkami; p. Iwanicka: karty z widokami i zużyte marki; X. kan. Nowakowski: zużyte marki; p. Pahler: staniolę, ołów i karty z widokami; PP. Karmelitanki z Łobzowa: zużyte marki: p. Młyniec: marki, nowe pocztówki i obrazki; Włodzimierz i Eliza: zużyte marki.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa." **Szczególne intencye:** Antonina H., Walerya B., ofiarodawczyni N N., X. B., polecają swoje intencye.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Memento za zmarłych.

† Najprzewielebniejszy **X. Kasyan Spiss,** zakonu św. Benedykta, Biskup tytularny Ostracineński i Wikaryusz apostolski południowego Zanzibaru (niemiecko-wschodnia Afryka), urodzony 12 czerwca 1866 r. w St. Jacob na Arlbergu, wyświęcony na kapłana dnia 24 kwietnia 1888 r., przez złożenie ślubów przyjęty do zakonu św. Benedykta dnia 15 sierpnia 1892 r., konsekrowany na biskupa dnia 16 listopada 1902 r., zamordowanym został przez pogan w podróży do wnętrza obrębu misyjnego niemiecko-wschodniej Afryki, w pobliżu miejscowości Livale, wraz z WW. Braćmi: **Gabryelem Sontag'iem** i **Andrzejem Scholzen'em** z tegoż samego zakonu i WW. Siostrami: **Maryą Felicyatą Hiltner** i **Maryą Kordulą Ebert** z zakonu Sióstr misyjnych św. Benedykta w Tutzing.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.